

# OGNISKO DOMOWE

Gazeta dla kobiet.

Bezpłatny dodatek — wychodzi co tydzień.

Rok 2

CHOJNICE, dnia 20-go października 1925 r.

Nr. 40

## W obronie dziecka.

Wieczór już zapadł; ciemny i mglisty wieczór dnia listopadowego. Z biura firmy „Franklin Stefenson”, położonej przy jednej z głównych ulic Nowego Jorku wyszedł szef firmy i zwrócił kroki swe ku dzielnicy piątej, gdzie znajdowało się prywatne jego mieszkanie.

Bankier Franklin Stefenson zabierał własnoręcznie do domu klucze od kas, które w jego obecności musiały być zamykane; jako prawdziwy bowiem Amerykanin nie dowierzał nikomu i nie byłby mógł spać spokojnie, gdyby nie miał przeświadczenia, że wszystkie klucze jego biur są dobrze przechowane.

W ostatnim czasie miał dużo kłopotu z giełdą, na której jut kilku jego kolegów potraciło majątki; od kilku tygodni bezustannie trapiła go myśl, że i jego ten sam los czeka.

I dzisiaj przeto idąc powoli do domu, wciąż w myśli rachował i kombinował i tak był tem zajęty, że nie zważał wcale na to, co się około niego dzieje.

Nie zauważył więc wcale, że w ślad za nim szedł mężczyzna jakiś obrzymskiego wzrostu. Na ulicach więcej ożywionych trzymał się przeważnie po drugiej stronie ulicy; gdy jednak bankier wszedł na mały plac, mało przez przechodniów uczęszczone, a porośnięty gęstymi krzewami, przeszedł natychmiast w poprzek i krok w krok szedł za bankierem.

Deszcz w tej chwili padał rześkie, a wiatr silny roztrzepywał jego krople na wszystkie strony; ciemność ogarnęła zupełnie domy i przechodniów. Kto mógł, szukał schronienia w sieniach i pod okapami dachów, a komu brak czasu nie pozwalał się zatrzymywać, pędził z pośpiechem, aby poprzedzej ująć przed deszczem.

Franklin Stefenson trzymał parasol nisko nad głową zastaniając się od wiatru i deszczu, więc ani nie widział idącej za nim postaci, ani nie słyszał jej kroków. Wtem, gdy obydwoh od strony placu zastaniały krzaki, podniósł olbrzym rękę i z całej siły uderzył w kark bankiera kauczukową pałką.

Cios odniósł skutek pożądaný. Bankier odwrócił się wpół, jakoby dla obrony, a potem padł, głową w kałużę, bez ruchu żyła. Napastnik pochylił się nad nim, przeszukał jego kieszenie, i zabrawszy pęk kluczy, umknął szybko w boczny jakąś uliczkę.

Dopiero około północy znalazł patrolujący policjant leżącego bez przytomności bankiera. Przywołał wszy kilku ludzi, odniósł go do najbliższej stacyi policyjnej, a stamtąd po stwierdzeniu nazwiska odstawiono wciąż nieprzytomnego do domu.

Przywołany lekarz stwierdził u chorego gwałtowny atak febry, spowodowany nietyle uderzeniem, ile kilkogodzinne leżenie na rozmokłej deszczem ziemi. Chociaż więc minęło ciężkie omdlenie, nie mógł bankier nie sznawać o wypadku, gdyż umysł miał zamieniony widzeniami gorączkowymi.

W małym mieszkaniu przy ulicy Wałowej siedzi przy śniadaniu pani Wilson ze swym synem Fredem. Matka i syn kochają się nawzajem niezmiernie; syn czci w swej matce nietylko rodzicielkę swą, lecz zarazem i najwierniejszą przyjaciółkę, której rad chętnie słuchali chętnie według nich postępuje. Każde jej słowo, spojrzenie nawet, jest dla niego miarodajne. Darzy też Fred swą matkę zaufaniem nieograniczonym; uważałby się za zdrajcę, gdyby miał przed nią jakiegokolwiek tajemnice.

Pani Wilson czuła dobrze, czem była dla syna, to też żyła tylko dla niego i od śmierci męża, która nastąpiła przed dziesięciu laty Fred był jej miłością, jej pociechą i światłem. Dała mu wychowanie najlepsze, na jakie zdobyć się mogła a ponieważ pragnął poświęcić się zawodowi kupieckiemu, więc gdy ukończył szkołę obywatelską, kazała mu uczyć się na najlepszą w Nowym Jorku szkołę handlową, po której ukończeniu wstąpił jako kantorzysta do banku Franklina Stefensona.

Właśnie, gdy widzieli matkę i syna przy śniadaniu, rozmawiają oni o stosunkach i ludziach, wśród których pracuje Fred. Biura bankowe znajdowały się w domu, położonym naprzeciwko ich mieszkania.

— Pan Stefenson — powiedział Fred — to najlepszy szef na świecie; lepszego trudno sobie wymarzyć nawet. Trzeba ci wiedzieć, mamo, że choć zajmuję w biurze stanowisko podrzędne, ale szef tak mnie traktuje, jak gdybym był już wypróbowanym pracownikiem. Nieraz woła mnie do swego kantoru i osobiście daje mi zlecenia.

— Oleszy mnie to, mój synu — odrzekła matka; — dowodzi to, że szef jest z twej pracy zadowolony. Ooż, kiedy podobno główny kasjer, pan Sun i nie jest łaskaw na ciebie. Martwi mnie to bardzo, boć on podobno posiada zupełnie zaufanie pana Stefensona i od niego też będzie zależał twój awans, chłopcze.

— Oj, to prawda! — rzekł z westchnieniem Fred — a przecież nie uwierzysz mamo, jak ja tego Sunda nienawidzę! Brzmi to ostro bardzo, nieprawdaż? a jednak tak jest, nie mogę się oprzeć temu uczuciu. Ale bo też nawet jego postać zewnętrzna zdradza brzydki charakter: postać długa i chuda, twarz szara, małe, czarne świdrujące oczy, głos ochryply, słowem, całe jego występowanie, wszystko to jakoby mówiło ostrzegawczo: strzeż się Sunda! To człowiek fałszywy i chytry. Wie mamo, on nigdy nie patrzy w oczy tego, z kim mówi, tylko zawsze gdzieś oczy jego błędzą. A w biurze zawsze prawie chodzi w kaloszach, więc nikt go nie słyszy obchodzącego i gdy tak, siedzi przy biurkach to Sund odrazu stanie nad biurkiem jakoby z ziemi wyrósł. Więc nikt nie czuje się pewnym ani minuty, a to strasznie denerwuje.

— A jednak, chłopcze, musisz się opanować, aby mu nigdy nie okazać swego wstrętu. Twoja przyszłość od niego przecież zależy.

— Prawda, mamo, prawda, ale przecież „serce nie służy, nie zna co to pany“. Osobiście uważam Sunda za człowieka nierzetelnego, a w tem podejrzeniu upewnia mnie jeszcze to, że Sund mieszka w domu, który leży w części miasta, gdzie żaden porządny obywatel nie mieszka, tylko sami złodzieje, oszuści, wogóle ludzie, obawiający się światła dziennego

— Oż to za dom? — pytała pani Wilson.

A Fred, podprowadzawszy matkę do okna, tak dalej powiedział:

— O widzi mama: tu za tym domem, w którym się nasz bank znajduje, jest podwórze i za tem podwórzem jest dom stary, zapadły, który przytyka do działnicy, zamieszkałej przez ludzi podejrzanych. W owym starym domu schwytano przed kilku laty całą bandę złodziei i rabusiów. Wszyscy powędrowali do więzienia, oprócz starego Sunda, który podobno zdołał dowiedzieć, że do bandy nie należał. Syn owego Sunda, to nasz kasjer; poszedł on w świat po ukończeniu szkoły, a gdy powrócił, zdołał zaskarbić sobie zaufanie szefa. A przecież przychodzą nieraz do niego ludzie, którym z twarzy można wyczytać, co za jedn. A Sund ma z nimi jakieś tajemnicze korespondencje, które z pewnością nic dobrego nie mają na celu. Tak, tak — zakończył Fred swe opowiadanie — gdyby nie Sund, byłoby stanowisko w banku jeszcze raz tak przyjemne.

Stojąc tak u okna, spostrzegł Fred jakiegoś draba olbrzymiego, przechadzającego się po chodniku: nagle drab stanął i zaczął gapić się czegoś na bramę domu bankowego.

Właśnie zamierzał Fred opowiedzieć matce o swem spostrzeżeniu, gdy zabrzmiał dzwonek u wejścia i do pokoju wpadł sinący bankiera blady i przerażony.

— O, y wiecie już państwo, że naszego pana napadli wczoraj wieczorem jacyś zbrodniacy? — zapytał i następnie jął odpowiadać o wypadku, który już znamy.

Fred wzruszony niezmiernie usłyszana wiadomością, pobiegł raz jeszcze, prawie bezwiednie do okna i wtedy spostrzegł że drzwi biura bankowego są wprost otwarte.

O to znaczy? wszak biuro bywa otwierane dopiero o godzinie 8mej, a teraz siódma! Fred zauważył także, że olbrzymiego draba już niema na ulicy.

Dręczony podejrzeniem wypadł Fred z mieszkania i pobiegł poprzez ulicę: spostrzegł wtedy znów draba, jak z zawiniątkiem pod pachą zbaczał w jedną z bocznych ulic.

Przez drzwi otwarte wszedł Fred do biura i znalazł tam wszystkie biurka i szafy pootwierane i — wypróżnione. Na stole obok szafy żelaznej leżał pęk kluczy którymi rabuś wygodnie otwierał wszystkie zamki.

Podczas gdy Fred oszłomiony i nieruchomy spoglądał na wypróżnione kasy, coraz więcej ludzi gromadziło się w biurze. Lotem błyskawicy rozeszła się wieść, że bank Stefensona został okradziony, więc zbierali się ciekawo i półgłosem wyrażali swe podejrzenia i przypuszczenia.

Fred opowiadał głośno jakie podejrzenie wzbudziło w nim ukazanie się i zniknięcie olbrzymiego draba na ulicy i jak spostrzegł drzwi otwarte w biurze.

Wszyscy słuchali go uważnie, gdy wtem z tłumu ktoś zawołał:

— Nie wiercie mi! Zmyśla wam jakieś opowiadanki, aby swoją zbrodnię zataić.

Z temi słowy wszedł kasjer Sund do biura.

— Jak pan śmiesz? krzyknął Fred — odwołaj pan natychmiast to oskarżenie, albo...

— Groźby pańskie mnie nie zatraaszą — rzekł szyderczo Sund,

— A toż przecież ohyda, żeby tak posadzać przeciwko go człowieka, — odezwał się odzewny bankowy — już tyle lat znam pana Wilsona i mogę ręczyć za niego, jak za siebie samego.

— Bo i prawda — przytwardził ktoś z tłumu. — A może rabuś będzie z tego domu, gdzie pan Sund mieszka. Już to pan Sund możeby najprędzej wiedział coś o tem

Ale Sund nie odrzekł nic na te przytyki.

— Zbadanie zamków — mówił spokojnie — przekonana każdego, że zostały one poprostu otwarte za pomocą przynależnych do nich kluczy. tego nie mógł dokonać żaden obcy, lecz jedynie ktoś, co dobrze znał wszystkie zamki i klucze.

— Tu zwrócił Sund swe szyderczo błyszczące oczy na Freda i chwyciwszy pęk kluczy ze stołu dodał:

— To rzecz niesłychana! Obrabowano nas za pomocą naszych własnych kluczy, które skradziono naszemu nieszczęśliwemu szefowi, gdy go napadnięte wczoraj, wracającego z biura. Otóż, mówi państwo, klucze odnalazły się z chwilą gdy do biura wszedł pan Wilson, jak on mów!, przez drzwi otwarte. Nie waham się tu wypowiedzieć głośno: nikt inny, tylko Fred Wilson jest sprawcą napadu na szefa i kradzieży w banku.

Po tych słowach, wypowiedzianych przez Sunda głosem podniesionym, uciszyło się w biurach. Nikt nie śmiał powątpiewać o prawdzie tego, co powiedział kasjer. Nawet odzewny, który oburzył się na pierwsze podejrzenie przeciwko Fredowi zwrócone, teraz milczał zmieszany.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

## Charakterystyka kobiet.

Pewien filozof powiedział: „że kobieta to odwieczna zagadka“, jednakże od czasu do czasu odważy się tu i ówdzie poważna osoba wyrazić swą opinię o kobietach i w dodatku sformułować swe zapatrywania o kobietach różnych krajów.

Posłuchajmy, co mówi jeden włoski filozof, którego nazwiska na szczęście nie znamy, bo by się osobiście od nas polek dowiedział, jaką jest nasza o nim opinia, jeżeli on śmiał polską kobietę pominąć w swej opinii o kobietach. Czy on nie wie, że Polska jest piątym krajem w Europie pod względem liczebnym? Ale mniejsza o to, już i tak swoje powiemy.

Podobno włoska — zdaniem tego znawcy kobiet, wychodzi z zamąż z przyzwyczajenia, a francuska — z wyrachowania, (to możliwe, bo francuski żądają tytułów i godności). Angielka wychodzi za mąż z miłości — (to się zgadza, bo przecież wszyscy pamiętają zaślubiny księżnej Marji z lordem Lascelles, który nawet nie był szlachcicem), niemka — z obowiązku.

Włoszka i francuska kochają aż do końca młodego miesiaca, angielka — przez całe życie, a niemka wiecznie. Widocznem jest, że ów włoski filozof nie znał Polek, nie mógł więc wyrazić swego zdania. Spróbujmy wypełnić tę lukę w powyższej charakteryzacji.

Polka wychodzi za mąż z przekonania — kocha pomimo wszystkiego i zna swój obowiązek. To jest zapewne prawdziwa i szczerza charakterystyka naszych Polek, które od babki prababki pielęgnują piękne cechy charakteru. Dlatego obcnarodowcy tak pożądadają Polki za żony, ale prawdziwe córki Wandy dumnie na to odpowiedzą: „Lepiej zawsze mieć swojego niż cudzoziemca“

Co do wychowania swych córek, posłuchajmy co mówi ów włoski filozof. — Włoszka i francuska prowadzą swe córki do teatru i na bal, angielka do kościoła, a niemka do kuchni, a o naszych polkach do-

dać musimy, że matka-polka prowadzi swe córki drogą obowiązku i poświęcenia.

Oo do temperamentu:

Francuska posiada esprit, włoszka — inteligencję, angielska — uczucie, niemka dobroduszość, a polka posiada rozum i serce.

Jak się każda z tych kobiet ubiera:

Francuska i włoszka ubierają się ze smakiem, (musimy dodać i kosztownie), angielska — niedbale, ale to prawda, niemka — skromnie, ale polka indywidualnie.

Cechy charakteru:

Włoszka i francuska gadają, angielska — mówi, niemka dyskutuje, a polka umie milczeć.

Włoszka wątpi, francuska obawia się, angielska — zastanawia się, niemka wierzy, a polka ufa.

Piękność i zgrabność:

Włoszka jest ładna, francuska elegancka, angielska melancholijna, niemka jowialna i wesola, a polka dystygowana.

A więc nie ma co gadać, polka jest najidealniejszą kobietą.

## Jak znaleźć szczęście w małżeństwie.

Sławna śpiewaczka angielska, Clara Butt, obchodziła niedawno srebrne wesela — zdarzenie jakie w sferach artystycznych niezbyt często się spotyka. Pożycie małżeńskie śpiewaczki było dotychczas nie słychanie szczęśliwe, to też nie cmieszkało, by wysondować od niej tajemnicę jej szczęścia małżeńskiego. Kwestję tę rozwiązała ona w formie ogłoszenia w jednym z czasopism londyńskich „Dekalogu małżeńskiego“.

Ku pożytkowi ludzkości, cierpiącej obecnie gwałtownie na epidemję nieszczęśliwych małżeństw, podajemy poniżej ten oryginalny, a nie pozbawiony podstaw dekalog.

„Kochajcie się wzajemnie“!

To jest pierwsze przykazanie. Bez miłości — na początku, z końcem i wogóle podczas całego czasu trwania małżeństwa zamieniają się nieznaczące chmurki, pojawiające się na niebie małżeńskiego szczęścia, na katastrofalne burze, a małe pagórki nieporozumień na olbrzymie góry wzajemnych gniewów. Sprawcy, nad którymi małżonkowie z uśmiechem przechodzą do porządku dziennego, stają się nieraz przyczyną łez i klótni.

„Przebaczaj — a bądźle ci przebaczone“!

Zona, która wiecznie tylko wszystko u męża gani i stroi fochy, musi się z czasem mężowi uprzykrzyć. Każde z małżonków musi drugiemu dawać objawy miłości w formie ustępowania w drobnostkach, właściwych naturze każdego człowieka i przebaczenia błędów.

„Ufajcie sobie — wzajemnie“!

Ustawiczny brak zaufania podkopuje nawet najszczęśliwsze małżeństwo. Kto jest w stanie, drugiego o wszystko — nawet najgorsze — posądzać, ten nie może prawdziwie kochać, a tylko sobie i drugiemu życie w piekło zamienia. Nic tak nie zatruwa atmosfery małżeństwa, jak wzajemny brak zaufania.

„Zgadzaście się“!

Różnice zapatrywań i celów utrudniają spokojny rozwój pożycia domowego, a każda sprzeczką wywiera zły wpływ na ducha domu, zwłaszcza, jeśli dzieci, zwracające z reguły na wszystko uwagę, mają sposobność wszystko widzieć i słyszeć.

„Bierz — lecz także dawaj“!

Nawet najlepsze małżeństwo jest zawsze tylko kompromisem w którym obydwie strony muszą wszystko poświęcić by przez to tem więcej uzyskać. Mąż i żona którzy obcą brać dla siebie, nie wiedzą nic o prawdziwej miłości, polegającej na zaparciu się siebie, oddania się zupełnie drugiemu i na trzymaniu na wodzy samolubnych popędów. Dopiero, kiedy między mężem a żoną wyłoni się szlachetne współzawodnictwo, polegające na tem, że każde z nich chciałoby tylko dawać, a żadne brać, wtedy mogą być widoki osiągnięcia szczytu małżeńskiego szczęścia.

„Nie żałuj słów uznania“!

Nie wiem, czy mężczyźni tak samo biorą sobie nagane do serca, jak kobiety? Kobiety są nagane niesłychanie wrażliwe. Nic tak miłości żony nie wystawia na ciężką próbę, jak fakt, że nie znajduje u męża uznania i że mąż komunikuje jej tylko to, co się mu u niej podoba. Takie ciągłe krytykowanie jest jednym z najważniejszych powodów podkopywania spokoju w małżeństwie, a tak żonie jak i mężowi, pozostaje tylko jedna broń w ręku, tj. albo przyjąć na nagane z humorem, albo udowodnić jej bezpodatwność. Krytyk, widzący, że nie wywołuje zamierzonego wrażenia, tępi w przyszłości ostrze swoich sądów.

„Nie oczekuj za wiele“!

Mąż, który sądzi, że dostał „anioła“, jest grubo rozczarowany, jeśli przy sposobności spostrzeże, że ożenił się tylko z kobietą. Żona uważając męża za „półboga“, musi również stracić swe iluzje, znalazłszy w nim tylko człowieka. Dlatego już a priori nie należy stawiać zbyt wygórowanych wymagań.

„Bądź zawsze w dobrym humorze“!

Humor nazywany jest „solą“ życia, a jest on również i „solą“ małżeństwa, bez której prawdziwe szczęście nie może istnieć. Próbuj brać wszystko ze strony humorystycznej. Śmiech jest najlepszym kitem, spajającym pęknięcia, których cofnąć i zmienić już nie można.

„Nie bądź samolubem“!

Egoizm jest najpotężniejszym wrogiem miłości małżeńskiej. Miłość, która poświęca się i jest zdolną do ofiar i cierpień — to dopiero miłość, będąca fundamentem miłości małżeńskiej. Żona, myśląca w pierwszej linii o swych wygodach i przyjemnościach, a nie stawiająca na pierwszym miejscu pomyślności i niepowodzeń męża i dzieci, kocha tylko siebie samą. Również i mąż, który w małżeństwie kontynuować chce kawalerski żywot, kocha tylko samego siebie, egoiści zaś nie mogą nigdy zdobyć się na miłość, stawiając swoje „ja“ na drugim planie, bez której jest prawdziwe szczęście w małżeństwie stanowczo wykluczone.

## Smoczek ze szklaną rurką.

Gdy przepędzam lato na wsi, chętnie rozmawiam z dwunastoletnimi i trzynastoletnimi dziełoczykami, piastującymi swe młodsze rodzeństwo. Raz spostrzegłam w obwiejącym się starszym, dzieciennym wózku na brudnej pościeli małe dzieciątko. Spało, choć podczas snu mnóstwo much obsiadło jego buzię, zbierając się szczególnie koło ust, otoczonych zaschniętymi resztkami mleka. W buzi tkwił mu jeszcze smoczek, którego brudna, szklana rurka umieszczała się w dużym, brązowym garnku, stojącym w kącie wózka i napełnionym kawą do połowy. Kawa pełna była utopionych w niej much, a brzeg garnuszka pokryty był gęstą warstwą kurzu. Przeraziłam się pożywieniem jakie dostawało

to biedne niemowlę, to też zapytałam się jego siostrzyczki, czemu nie daje braciškowi odpowiedniego pokarmu.

— Mamusia tak samo mu daje jeść; zresztą nie mam czasu zajmować się dzieckiem, muszę obierać kartofle i gotować obiad, bo mama pierze, a ojca już nie mam.

Następnego dnia zapoznałam się z matką i zwróciłam jej uwagę, że może zaszkodzić swemu dziecku, dając mu pió smoczkiem, zanieczyszczającym się łatwo. Matka, wysłuchawszy moich uwag, usunęła smoczek ze szklaną rurką i zastąpiła go zwykłym smoczkiem, opatrzonym drobnymi otworkami.

Zofja Krzyżanowska.

## Rady dla gospodyń.

### Rydze marynowane.

Zdrowa rydze drobne i średnie, gdyż do marynowania nigdy dużych bróć nie można, oplukać w zimnej wodzie i na przetaku dobrze osączyć. Włożyć je w rondel, przesypując warstwami krajaną w plasterki cebulą, przykryć rondel, niech się tak same z cebulą tylko duszą, potrząsając często rondlem, aby się nie przypaliły; gdy już dobrze podduszone, tak, że nie wiele sosu została, dodać szklankę dobrego octu, niech się parę razy z tym octem zagotują, wtedy wylać rydze w słoje, zimnym przegotowanym octem zalać, tak, aby ocet był na wierzchu rydżów, pęcherzem zawiązać, gdy przestygną i w suchej piwnicy lub spiżarni trzymać. W zimie, chcąc używać, posolić, jeżeli kto lubi, podawać z cebulą i galareta, która się uformuje z sosu. Jeżeli zaś kto chce podać bardzo elegancko, wybrać rydze z galarety, cebulę odrzucić, posolić, polać oliwą i octem.

### Rydze solone.

Wiele osób najbardziej lubi rydze tylko solone, które się urządza następującym sposobem: Wybrane rydze ocierają się do czysta na sucho ściereczką, układają w kamienny słoje lub garnek, przesypując solą i cebulą; gdy się naczynie napełni, przykryć je trzeba dobrze pasującym denkiem i przycisnąć kamieniem. Używając w zimie, wypłukać z soli w czystej wodzie, nalać oliwą, octem i posypać pieprzem. Rydze takie zowią się solone; można je także, gdy skwaśnieją, wybrać z naczynia w którym były wypłukać w wodzie na wpół z octem, ułożyć w czysty słoje i zlać przegotowanym octem z cebulą, angielskim zieleńcem i pieprzem.

## Rozmaitości.

**Nowoczesna kobieta zatracca delikatność form** Jeden z londyńskich jubilerów ogłosił w „Daily Chronicle“ ciekawe spostrzeżenia, oparte na doświadczeniach, które dał mu przez 30 lat uprawiany zawód.

Oto zdaniem owego jubilera palce, przeguby rąk i szyje jego klientek są coraz grubsze i rzadkością jest dziś ręka zgrabna i ładnie szyja.

Przyczyna zatracenia subtelności kształtów jest oczywiście sport. Kobieta dzisiejsza nie tylko wprowadziła to znaczy nie „obraca tłuszczem“, ale zdobywa natomiast muskule i mięśnie, a zwłaszcza jej ręce zatracają piękny rysunek a stają się twarde i grube.

Nie można dziś mówić o „słabej płci“, skoro dzisiejsze wysportowana dama ma muskule jak kowal albo inny fizycznie pracujący mężczyzna. Nie można jednak także powiedzieć, żeby pierścion na grubych palcach wyglądał ładnie.

**Prawdziwy genjusz rzeźbiarski.** Prawdziwym dziełem natury, śmiało można nazwać rzeźbiarza francuskiego Vidola. W 22 gim roku życia stracił

wzrok, mimo tego trudnił się rzeźbiarstwem i figury jego słynęły z piękności niezwyklej.

Ręce jego tak przyzwyczajone do pracy, umiały wprost odczuć i zastąpić mu wzrok. Dzieła jego wystawiano w Paryżu, gdzie odznaczono go niejednokrotnie medalami.

Ponieważ nie chciano wierzyć, że niewidomy artysta może być zdolny do pracy tak trudnej i delikatnej, wysłano zatem do pracowni specjalną komisję, która sprawdziła stan rzeźbiarza i jego niezwykle talent.

W czasach dzisiejszych, praca dla niewidomych jest udoskonaloną niemal w każdej gałęzi, w zakładach mamy bowiem setki ludzi żyjących w świecie ociemniałych, a jednak zdolnych do różnej pracy rękodzielniczej.

Natura odebrała im wzrok, lecz w zamian mają oni wysoce udoskonalony zmysł czucia, który zastępuje im światło oczu.

## Zarty.

### Zdradził się.

— Słyszałem, że się pan naprawdę ożenił?

— No, naturalnie! Ożesz pan myślał, że ja tak tylko dla przyjemności zaręczyłem się?...

### Doświadczona.

— Około córki pani dobrodziejki chłopcy teraz jak muchy skaczą.

— To też to, że jak muchy! Przyjdzie jesień... niema ani jednego.

### Przyczyna.

Ośm lat szanowny pan ubezpiecza się od nieszczęśliwych wypadków i raptem przestaje, Dlaczego?

— Hiii... mój panie, dokuczyło mi już... Czekam czekam... a tu żadnego rezultatu!

### Złapał się.

— Wczoraj nia było spirytusu do lampki, więc... więc, proszę pana, wziąłem trochę koniaku.

— Mam nadzieję, że bądź, co bądź niewiele?

Jeden lyk tylko, jak Boga kocham!

### Z listu ojca.

„Wstydz się mój synu! masz już dwadzieścia pięć lat i jeszcze w życiu nie zarobiłeś ani grosza! W twoim wieku ja już się ożeniłem i dostałem 30 tysięcy posagu!“

### Zagalopował się.

— Nie awierzy pani, jak dalece nie znoszę uczonych kobiet.

— Ależ i ja kiedyś studiowałam, panie doktorze.

— Tak, zapewne, ale u pani to przynajmniej nie znać tego.

### Szczyt naśladowania.

— Ten Władek to ci tak świetnie naśladuje słowika, że ten daje się wziąć... i odpowiada.

— To nic! Ja-ci dawniej tak doskonale piałem, że słońce raz o godzinę wcześniej weszło.

### Spełniona wyrocznia.

— Wiesz, powiedziała mi wczoraj kabalarka, że jeżeli jej dam pięć marek, to mi powie, dlaczego ja nigdy nie przyjdę do majątku.

— I dałaś jej pięć marek?

— Naturalnie.

— I cóż ci powiedziała?

— Że nie przyjdę do majątku, bo w moim usposobieniu leży wyrzucanie pieniędzy przez okno.

Redaktor naczelny: Leon Formański

Redaktor odpowiedzialny: Stefan Tobolaki

Druktem i nakładem drukarni „Dziennika Pomorskiego“ w Chojnicach.